

Posłuchaj

()

Po dokonaniu korekty wszystkich części cyklu pt. *O. Robert McTeigue SJ, W co wielu księży już nie wierzy* piszący te słowa uświadomił sobie, że w skorygowanym tekście nie ma żadnego przebłysku nadziei.

Opisywany w cyklu McTeigue'a przykładowy ksiądz z typowej amerykańskiej parafii nie ma absolutnie nic i nikogo, na co mógłby się cieszyć. Optymistycznie i oportunistycznie nastawiony jezuita, bo taka jest ich posoborowa formacja, z pewnością by coś wymienił, gdyby coś takiego istniało.

Jest źle, ale przynajmniej ….

Nie ma nikogo i niczego. Czasami nie zdajemy sobie sprawy z tego, że jesteśmy księżom potrzebni i to nie tylko finansowo. Cieszą się z naszej obecności, cieszą się, że przychodzimy, że mają dla kogo żyć, przez nas czują się utwierdzeni w swoim

powołaniu, jakiekolwiek by nie było.

;

W niemieckiej parafii, do której przynależała zmarła mama autora, uczęszczała też „nawiedzona” Sophia, która nie była chora psychicznie, jedynie bardzo pobożna. Klęczała, choć staruszka, w pierwszej ławce lub przed nią, odmawiała prefację z księdzem, wznosząc do góry ręce w geście oranta. Była na każdym nabożeństwie, na każdej Mszy, na każdej adoracji. Mówiono, że to ona dźwiga tę parafię, a księża myśleli sobie, że przynajmniej jest Sophia, która w coś wierzy. Gdy zmarła została pochowana na koszt parafii, bo uznano to za stosowne.

Sophia wychowywała się jeszcze przed Soborem, więc jakoś te swoją pobożność ocaliła. Obecnie żadnych amerykańskich Sophii nie ma, nawet Loren, bo Włoszka. Księża nie widzą zatem sensu swojej posługi ani jej adresatów.

;

Na ile autor zna księży, to prędzej postawią sobie pytanie o istnienie Boga niż o sensowność Soboru. Nasz amerykański jezuita także próbuje kolejnej reformy reformy, reformy edukacji, reformy katechezy i jest na tym etapie, co autor

kilkanaście lat temu, zanim odkrył Tradycję. Tymczasem ryt Novus Ordo jest niereformowalny jak socjalizm.

To dlaczego księża tego nie mówią?

Bo boją się o swoje dochody – taka prawda. Poza tym mało kto potrafi zakwestionować całą swoją przeszłość i uznać, że służył kłamstwu i prowadził materialnie, choć nie formalnie, dusze do piekła. Oczywiście przy założeniu, że istnieją jeszcze jacyś księża, którzy w Boga wierzą oraz są intelektualnie rzetelni.

Autor na początku transformacji systemowej widział karykaturę w *Wyborczej*, w której to mąż stał na stołku zakładając sobie stryczek na szyję, a żona rozmawiając przez telefon mówiła:

Mój mąż właśnie rozstaje się z socjalizmem.

Bo rozstanie się z socjalizmem, który istotę jego życia stanowił, to to samo, co rozstanie się z samym życiem. W Polsce była faktycznie fala samobójstw inteligentów po roku 1956 roku, jak i po roku 1968, w Niemczech miała ona miejsce po 1945 roku, kiedy to ludzie uświadomili sobie, co tak naprawdę tak idealistycznie wspierali.

U księży tego nie będzie, bo w mało co wierzą, pomijając Miłosierdzie Boże. Tymczasem każdy kapłan będzie karany za

grzechy powierzonych mu dusz, które grzeszyły dlatego, że on je źle prowadził. Cóż za potworna odpowiedzialność.

;

Autor jest jakoś na totalitaryzmy odporny, bo wydają mu się głupie, jak dłużej o nich pomyśli. Mimo to jest w stanie zrozumieć zachwyt komunizmem do 1956 roku. Co prawda był terror, ale „gdzie się rąbie, tam wióry lecą..”, ale mimo to istniały elektryzacja wsi, powszechna edukacja, służba medyczna, Nowa Huta, „traktory zdobywające wiosnę” oraz nie zapominajmy – pełne kościoły. Były jakieś strony pozytywne, pomimo zamordyzmu, dziadostwa i siermiężnej rzeczywistości pustych półek.

U Niemców z Hitlera tak samo: autostrady, likwidacja bezrobocia, narodowe przebudzenie, poczucie dumy i początkowo dosyć łatwo wygrywana wojna przez *Blitzkrieg*. Autor rozumie zatem też, że ktoś mógł być nazistą z przekonania.

Ale komuniści i naziści przynajmniej w początkowym okresie widzieli jakieś plusy swoich systemów. Natomiast po Soborze nastąpiła wszędzie i pod każdym względem niesamowita zapaść, która do Polski dotarła dopiero na początku lat 1990-tych. Nie ma autostrad, ani Nowej Huty. Nie ma nic.

;

Jedyne „pozytywne wskaźniki” to:

- ilość posługujących świeckich, np. stałych diakonów,
- ilość unieważnionych małżeństw,
- ilość świeckich pracowników Kościoła

Poza tym gwałt(y) i ruina, spadek, spadek, spadek. Chyba, że przekwalifikuje się plusy na minusy, a zagładę ziemskiego Kościoła uzna za cel nadrzędny, jak to konsekwentnie czyni antypapież Bergoglio.

;

Istnieje fenomen często zaobserwowany przez psychologów lub sędziów śledczych, że im bardziej ktoś przegrywa, tym bardziej kurczowo trzyma się swojego zdania. Obserwujemy to u schyłku pontyfikatu Bergoglio w restrykcjach wobec *Vetus Ordo* i w odach na cześć Soboru. Bergoglio tak tego Kościoła nie znosi, że chce go tylko zniszczyć i wyśmiać, podobnie jak katolickich niedobitków.

Ale fakt, że nikt się Bergoglio nie przeciwstawia, świadczy przecież o tym, że większość księży i biskupów podziela jego poglądy. Mają tej całej religii dość, poświęcili życie, nie uprawiali tyle seksu, co chcieli, a teraz nie widzą żadnych owoców. Kobieta, która miała 12 dzieci, a dzięki nim powiedzmy 256 prawnuków widzi owoce swoich trudów i współżycia wiedząc, że coś się opłaciło i z kilku może coś wyrośnie. A nasi księża patrzą co najwyżej na swoje, spłodzone w grzechu, biologiczne dzieci, z braku duchowych.

Okazuje się, że dokładnie każdy ruch odnowy był sektą z wykorzystywaniem seksualnym włącznie, co ostatnio słychać o Focolare. Nigdzie nie ma duchowych dzieci, jest duchowe kazirodztwo. Autora bardzo wzruszają opowieści ludzi przynależących do posoborowych ruchów, którzy chcieli dobrze, robili, co im kazano, myśleli, że znajdą Boga, a obecnie stoją nad ruiną swojego życia uświadamiając sobie, że zawsze byli bez szans.

;

Wydaje się, że księża i biskupi, podobnie jak nasz amerykański jezuita, zapomnieli o tym, że Bóg jest transcendentny, a człowiek do wiary potrzebuje łaski, której musi gdzieś zatankować. Nawraca się dzięki łasce, trwa w wierze dzięki łasce.

Najbardziej rozbudowanym traktatem dogmatycznym jest właśnie traktat o łasce, a nauka o niej (charetologia) została po Soborze prawie całkowicie zarzucona. Ponieważ wszyscy cierpimy na niedobór łaski, dlatego staliśmy się chcąc nie chcąc pelagianami, polegającymi na własnych siłach. Te siły są niewystarczające, bo natura ludzka jest sama w sobie upadła.

Błądzili bracia jezuici naszego amerykańskiego autora, tacy jak DeLubac SJ czy Rahner SJ, którzy *de facto* łaskę w teologii zlikwidowali. Przez reformę liturgii łaski w Novus Ordo nie doświadczamy lub czynimy to jedynie w znikomym stopniu, więc nadal jesteśmy ślepi, głusi, niemi i słabi.

;

Wszystko wskazuje na to, że obecnie im ktoś wyżej w hierarchii Kościoła stoi, tym bardziej jest zaślepiony – patrz Bergoglio. Owszem, on papieżem nie jest, ale tak samo było z Benedyktem czy z Janem Pawłem II. Bóg dał wolną wolę, godzi się na grzech, ale pod koniec drogi grzechu grzesznika zaślepia.

Dzisiaj konsultantka ubezpieczenia, dla którego autor tłumaczy pięknie powiedziała polskiemu klientowi, że on oczywiście może zrobić, co chce, ale jak się do ich wymogów nie zastosuje, to żadnych pieniędzy nie otrzyma.

Na to klient odparł, że gdyby mu wcześniej ktoś tak to jasno wytłumaczył, to by się zastosował. I dokładnie tak samo jest z Panem Bogiem. Możemy robić, co chcemy, ale poniesiemy tego konsekwencje. Amen.

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related